

Redakcja Oświatowa
Autor - Urszula Łączkowska

525
Data 29.1.1969 r.
godz. 16.05-16.15

| | |
|---|--------|
| BIBLIOTEKA I WISCIWISK BYDGOSZCZ | |
| zawala sie na sklad, druk Kopierszniczne | |
| Mikrodad | Formal |
| 17.1.1969 | |

...W Bydgoszczy poznałem pewną Agatę...

... i dała mi ona dużo przyjemności," zanotował na kartkach

swego osobistego dzienniczka wojennego, młody, bo 20 letni chorąży Leczycki z 1 dywizjonu 3 pułku artylerii lekkiej, 3 dywizji piechoty 1 Armii Wojska Polskiego, w ostatnich dniach stycznia 1945 roku.

Leczycki znał język polski z przekazu rodziców. Sam bowiem urodził się na terenie Związku Radzieckiego. Jako Polak z pochodzenia, podobnie jak tysiące innych naszych rodaków, zaciągnął się ~~xxxxxxgiffxx~~ w szeregi formowanego na terenie Związku Radzieckiego Odrodzonego Wojska Polskiego. Wojenne drogi, wiedące od Lenino do Berlina były zarazem jego pierwszym spotkaniem ze znaną tylko z opowiadań rodziców - ojczyzną. Ciekawość Polaki była zapewne głównym impulsem, który dyktował młodemu żołnierzowi potrzebę notowania wszystkich wrażeń wynoszonych z tego spotkania z ojczystym krajem.

Dzięki tej kronikarskiej pasi młodego chorążego zachował się cenny, bo nad wyraz autentyczny dokument.

Wiele miejsca poświęca w swych notatkach Leczycki Bydgoszczy, do której wkroczył 24 stycznia 1945 roku, jako żołnierz I Armii.

Oto zanotowane przez niego wrażenia z wyzwalanego miasta: "Widok był niesamowity. Olbrzymi jeźor ognia strzelał z parterowego okna narożnej kamienicy do wysokości trzeciego piętra. Roje iskier wylatywały ku mrocznemu niebu i z sykiem opadały na ziemię. Na rozświetlonym blaskiem płomieniu placu stało kilka figurek ludzkich dziwnie małych i nieporadnych na tle szlejącego żywiołu. Podpalaczami byli Niemcy, którzy cofając się, usiłowali zniszczyć niezliczone magazyny, jakie tu posiadali.

~~" skupiło się tu bardzo dużo wojska polskiego i rosyjskiego. Ulice zapchane rozbitą techniką niemiecką. Miałem sporo kłopotów... notuje chorąży artylerii lekkiej swe wrażenia z Bydgoszczy.~~

~~Pod datą 30 stycznia Leczycki notuje dalej: " dnia dzisiejszego, ~~o~~ godzina 7 rano dyon wyruszył w dalszą podróż z miejscowości Koronowo. Podczas jazdy padał ~~silny~~ śnieg. Był silny wiatr. Z trudnością dojechalismy do miejscowości Makowarsko, o 16 kilometrów od Koronowa i tu rozkwaterowalismy się, gdyż dalsza droga była niemożliwa. Pogoda bardzo surowa. W mieszkaniu, w którym kwaterowałem, była kobieta, co mi weszła nadzwyczajnie w pamięć..."~~

Budzi szczerą sympatię ten młody chłopak, którego trudy wojny nie zdołały pozbawić młodzieńczych upodobań i wrażliwości. Płacze

nad grobami kolegów, którzy giną w boju. Cieszy się ze zdobytych papierosów. Wspomina czule dziewczęta, które obdarowywały go uśmiechem na frontowych drogach.

Na dalekich kartach książki ginie ślad frontowego kronikarza. Możemy tylko domyślać się jego losu.

Obchodzoną w tych dniach w całym naszym kraju 24 rocznicę wielkiej zimowej ofensywy armii radzieckiej i działającego u jej boku wojska polskiego, uświetniły dwa niepoślednie wydarzenia w naszym życiu kulturalnym. Jednym z tych wydarzeń jest film Passendorfera - "Kierunek Berlin", drugim dzieło Jana Gerharda "Zwycięstwo". Film wszedł właśnie na ekrany kin województwa bydgoskiego. Gorzej z książką Jana Gerharda, bowiem w ciągu kilku dni od jej ukazania się, zginęła ona z półek księgarskich.

Oba dzieła - zarówno Passendorfera jak i Jana Gerharda dotyczą tej samej tematyki - ostatnich miesięcy II wojny światowej. Passendorfer, ograniczony czasem projekcji filmu, obliczonego na maksymalną wytrzymałość widza kinowego, ogranicza się do ukazania jednego wycinka teatru wojny - a mianowicie walk nad Odrą, wiosną 1945 roku, Jan Gerhard, jako pisarz może być swobodniejszy w malowaniu wojennych obrazów. Jego ogromny reportaż historyczno-politycz-

531

ny rozrasta się do bez mała 1500 stron. Pisarz, z drobiazgową, budzącą podziw, dokładnością, ukazuje, co dzieje się na wszystkich frontach walczących z hitleryzmem, tej decydującej dla losów świata zimy i wiosny 1945 roku - od Ardenów poczynając, a na Kurlandii kończąc. Jego właśnie trylogii, której poszczególne tomy zwą się "Żołnierze i dyplomaci", "Wielkie Intermezzo" oraz "Berlin -1945" zawdzięczamy również szczegółowe opisy wyzwania przez armię radziecką i polską ziem województwa bydgoskiego. Poznajemy dowódców i żołnierzy, którzy wyzwolali Bydgoszcz, Włocławek, Toruń i wiele innych miast i miasteczek naszego województwa. Zatrzymujemy się z serdeczną zadumą nad nazwiskami tych, którzy na tej ziemi polegli. Co więcej - na kartach książki odnajdujemy naszych żywych znajomych, znanych nam bądź osobiście, bądź chociażby tylko z informacji prasowych. Autor popełnia szereg arcysympatycznych niedyskrecji, dzięki którym dowiadujemy się, co lubił i jakim był na przykład ten i ów z młodych dowódców, wtedy, gdy był o te dwadzieścian cztery lata młodszy i znacznie uboższy w dystynkacjach służbowych.

Z książki Gerharda zaczerpnęliśmy także fragmenty pamiętnika młodego chorążego Leczyckiego, który tak mile wspomina jakąś pannę Agatę z Bydgoszczy.

Książka Jana Gerharda, jak i film Passendorfera są dziełami jedynymi w swoim rodzaju, głęboko patriotycznymi i żarliwie politycznie zaangażowanymi. Stanowią prawdziwą i rzetelną lekcję wychowania obywatelskiego. Lekcję bardzo na czasie. Przeciwstawiają się bowiem jeszcze jednemu rodzajowi mitów, dość rozpowszechnionych w naszym społeczeństwie. Błyskawiczna skuteczność radzieckiej ofensywy zimowej z 1945 roku wytworzyła bowiem u wielu ludzi przekonanie, że nacierające niczym letnia burza zwycięskie wojska napotykały na swej drodze już zdorientowanego, rozbitego, goniącego resztkami się przeciwnika. Że o szybkości zwycięstwa decydowała w jakimś stopniu słabość wojsk Hitlera. Jan Gerhard - sam człowiek znający doskonale wojenne rzemiosko - ukazuje w swej książce błędność takich sądów. Wróg nie był tej zimy jeszcze ani mało liczebny, ani źle uzbrojony, ani słaby. Wystarczy chociażby powiedzieć, sięgając do najbliższych nam przykładów że w Toruniu, zamienionym na twierdzę, stacjonowało tej zimy 35 tysięcy hitlerowskich żołnierzy. Że w twierdzy Poznań znajdowało się 60 tysięcy wojska i 40 tysięcy Volkssturmu. Podobnie mia przedstawiła się sytuacja w Gdańsku.

Książka nie upiększa prawdy, która nie potrzebuje upiększeń.

O zwycięstwie zadecydował geniusz dowódczy oraz ogromne zmasowanie sił w ludziach i sprzęcie.

Podczas konferencji w Jałcie, w dniu 4. lutego 1945 roku strona radziecka przedstawiła swój bilans sił zmobilizowanych w ofensywie zimowej. 180 dywizji było zaangażowanych w walce. W centralnej tylko części frontu skupiono około 9 tysięcy człogów i tyleż samolotów. Na kierunku głównego uderzenia nacierało 100 dywizji piechoty a na odcinku przełamania frontu przypadają 230 dział i moździerzy na każdy kilometr frontu.

W tym samym czasie na froncie zachodnim, który nie przekroczył jeszcze Renu, podczas gdy wojska radzieckie stały już o 70 kilometrów od Berlina, Eisenhower miał do dyspozycji tylko 89 dywizji, w tym 27 pancernych oraz cztery tysiące bombowców.

Gerhard ukazuje w swej książce chwilowe zakamania, maluje rozterki dowódców z powodu nienadążania taborów z amunicją, paliwem i aprowizacją. Niczego nie upiększa.

Podobnie jak Passendorfer w swym filmie "Kierunek Berlin" autor pokazuje trud wojny od tej najmniej efektownej strony. Film "Kierunek Berlin można nazwać ~~swą~~ elegią na cześć żołnierskie nóg. Te nogi, biegnące ciężko, z wysiłkiem po błocie, ślizgające

się w koleinach wyżłobionych przez czołgi i wozy pancerne, są najbardziej sugestywnym obrazem całego filmu. Widz patrząc w zaciszu kina na żołnierskie nogi, czuje jak bardzo muszą być zmęczeni, ci ustawicznie pracy naprzód zwycięzcy.

Podobnie jest w książce Gerharda. Wojna jest tu w gruncie rzeczy rachunkiem przewidywań i prawdopodobieństw. Gerhard redukuje do minimum wzruszenia. Pokazuje raczej znużenie i zmęczenie - rzadziej emocje. I dlatego właśnie jest tak prawdziwy jego obraz wojny i tak niezamierzenie wzruszający.

Dobrze się stało, że właśnie na 24 rocznicę wielkiej zimowej ofensywy, która w rezultacie przyniosła dzień 9 maja - dzień zwycięstwa, społeczeństwo polskie otrzymało dwa dzieła - kinematograficzne i literackie, zbliżone w sposobie historycznego przekazu.

Jesteśmy bowiem odrobinę zaczadziali westernowym obrazem wojny ukazywanym za pośrednictwem srebrnego ekranu w telewizyjnej serii niezwyciężonego kapitana Klossa. Niezaprzeczalnym walorem tej serii jest to, że potrafiła zafascynować cały nieomal naród. I to jest ~~xxxxx~~ naturalne, że okłamujemy Klossa za jego niezliczone fortele wyprowadzające w pole znienawidzonego przeciwnika.

Było by jednak rzeczą błędną, gdyby uczyć zwłaszcza młode po-

kolenie, które wojny już nie doświadczyło - historii najnowszej na telewizyjnej "Stawce większej niż życie ". Wojna to nie barwny western, w którym zawsze główny, pozytywny bohater wychodzi bez szwanku z najbardziej karkołomnych opresji. Wojna to obozwardniający wyczerpaniem, nudą uciążliwych marszów, precyzyjne matematyczne rzemiosło.

Zarówno książka jak i film - co za zbieżność twórczych intencji obu autorów - pokazują żołnierzy z prawdziwego zdarzenia, nie efektownych indywidualistów, lecz zdyscyplinowane trybiki wielkiej wojennej maszyny, podporządkowanych jednemu celowi - pokonaniu wroga.

Czy oznacza to wypranie mózgow z własnych pragnień, tęsknot, nadziei ? Bynajmniej. Chorąży Leczycki uwiecznił wszak na kartach swego dzienniczka pewną pannę Agatę z Hydgoszczy.